

Ostatni sprawiedliwy. Jak w westernach. Czasem się tak czuję. Fałszerstwa. Jak to brzydko brzmi. Tak nagannie, pejoratywnie. Mówi się ściąganie. Przerabianie. Interpretowanie. Pożyczanie, wspomaganie, kombinowanie, ułatwianie, korzystanie z pomocy naukowych. Radzenie sobie w życiu. Tak się mówi. Tak brzmi to lepiej, nie obciąża sumienia. Ani umysłu, a higiena umysłu jest tak ważna!

Oczywiście fałszerstwa mogą dotyczyć dowolnych kwestii. Pieniądzy, dzieł sztuki, własności intelektualnej w szerokim rozumieniu. Ale dość truizmów – chciałbym zająć się tym, co widzę na co dzień, tym co mnie dotyka. Fałszerstwami w szkole. Fałszerstwami w pracy. Fałszerstwami w szeroko pojętej, instytucjonalnej i nie, nauce. Fałszerstwami, które dokonując uczący się i uczący innych.

Gwoli ścisłości – fałszerstwo jest formą kradzieży. Dlatego będę używał naprzemiennie takich określeń jako kopiowanie, fałszerstwo, czy kradzież mając w zamyśle ten sam problem. Problem, który dotyka coraz mocniej ludzi w różnych grupach wiekowych, miejscach i instytucjach. Problem, który zanika zarazem, jednak nie dlatego bo przestaje istnieć, lecz dlatego bo powoli staje się normą, na którą negatywnie reaguje coraz mniejszy odsetek ludzi.

Fałszerstwa stały się elementem dzisiejszej szkoły. Być może zawsze nim były, jednak nigdy wcześniej na tak wielką skalę. Takie są fakty, to pokazują badania ilościowe i jakościowe, porażającą wręcz ilość przypadków fałszerstwa. Dotyczy to nauki na każdym szczeblu, poza pierwszymi klasami szkoły podstawowej, co jest swoją drogą ciekawym obiektem do obserwacji. Dziecko wchodząc w system szkoły jest uczone nowości, chłonie wiedzę, pragnie się uczyć i poznawać. Należy jednak zauważyć, że nauka wtedy często sprowadza się do kreatywności, przynajmniej takiej, na jaką stać dziecko. Nie opiera się na bezmyślnym skopiowaniu informacji. Bezmyślność to słowo klucz. Bezmyślność to powód fałszowania – człowiek nie rozumiejący czego się uczy, po co się uczy i do czego może mu się to przydać nie szanuje nauki. Pedagogiczna a andragogiczna różnica w nauczaniu, którą sformułował Malcolm Knowles kładzie nacisk na to, że osoba dorosła jest gotowa do nauki, samoświadoma, doświadczona, zmotywowana i zorientowana na naukę. Osoba dorosła wie, czego chce i jak powinna się zachować. Osoba dorosła to przecież osoba studiująca, prawda?

Tak, prawda. Podobno. W przypadku fałszerstw mamy do czynienia z mentalnością kolektywistyczną. Kolektyw uważa ściąganie, fałszowanie, czy kupowanie prac za normę. Kolektyw się nie myli. Przecież trzeba umieć sobie radzić w życiu. Przecież trzeba być życiowym. Jednostki, które działają inaczej są piętnowane – jako nieżyciowe, czy pozujące na „ostatnich sprawiedliwych”. Trzeba ściągać. Takie czasy. Trudne czasy, wymagają dowolnych metod. W końcu dziś studiować każdy musi.

Nie wolno również zapominać o nieumiejętności nauczycieli w odnajdywaniu fałszerstw. Polak, jako bestia zdolna (bo przecież polak potrafi ;) ! ) już dawno zarzucił bezpośrednie kopiowanie z Internetu, które łatwo wykryć. Wystarczy za to zmienić w danym zdaniu szyk wyrazów dodać dwa od siebie i już plagiat znacznie trudniej wykryć. Fałszerstwom na uczelni sprzyja niestety również encyklopedyzacja wiedzy, forma egzaminów niewymagająca kreatywności, wciąż klasyczna relacja nauczyciel-mentor a uczeń. Tymczasem – czyż nie lepiej byłoby zaoferować system, w którym codziennie czekają wyzwania wymagające kreatywności? Bo czym przecież są prace licencjackie jak nie odtwarzaniem odtwarzanych, przetwarzanych, analizowanych i przeanalizowanych informacji? Taki system aż błaga o kopiowanie i fałszerstwa. W smutnych czasach żyjemy. Szczególnie, że fałszują również prowadzący zajęcia – wystarczy czasem posłuchać, popatrzeć skąd biorą zadania, czy sprawdzić informacje o plagiatach prac licencjackich czy magisterskich przez wyżej postawione osoby w hierarchii. Oczywiście w każdym przypadku, to jakiś tam odsetek. Odsetek mniejszościowy.

Jednak... czyżby? Nie zapominajmy, że fałszowanie, solidarność „my” przeciwko „nim” wpajana jest od małego. Przez otoczenie, przez kulturę, przez socjalizację pierwotną i wtórną. Nie da się zmienić mentalności kolektywu szybko, pośpiesznie, małymi działaniami. Nie zmieni jej program w telewizji, ten konkurs, ta praca. Jednak są krokami w dobrą stronę. W stronę kreatywności, w stronę przeciwną encyklopedyzmowi, gdzie własne twierdzenia należy podpierać cytatami ludzi, stwierdzających rzeczy oczywiste. Widocznie ktoś musiał.

Ostatnich sprawiedliwych jest na szczęście coraz więcej. Wychodzimy powoli, zbyt wolno, ale jednak z postsocjalistycznej mentalności, w której „każdy orze jak może”. Stop fałszerstwom – to dobre hasło. Wymaga jednak większej ilości wzorców bombardujących ludzi od małego. Wymaga od ludzi odrzucenia postawy, że każdy człowiek jest równy – i nie mam tutaj na myśli kwestii rasowych, czy religijnych, lecz intelekt, wiedze, czy moralność.

W dobie, gdy nie można powszechnie hierarchizować ludzi niebędących gwiazdami jako lepszych, czy gorszych nie ma również miejsca na autorytety moralne z otoczenia. Nie ściągający inteligentny kolega nie będzie autorytetem, wzorcem. On będzie kujonem, nie życiowym, głupcem.

Do szkoły dojeżdżam autobusem. I w tych smutnych momentach, kiedy wyczerpują mi się baterie do MP3, a nie posiadam przy sobie konsoli chcąc nie chcąc jestem zmuszony stać się podmiotem (a może przedmiotem?) komunikacji dojeżdżających. W tym studentów. Wielokrotnie studentki, po rozmowie o tipsach, dyskoteci, czy problemach sercowych schodzą na temat szkoły. Wtedy da się słyszeć „XXX uczy się durna, żeby mieć stypendium. Dobrze, że zrobiłam ściagi, wolę mieć życie, niż kuć całe dnie”. Słuchałem. Słuchałem setek wariacji tego samego. I coś we mnie umarło. Studenci nie tylko widzą fałszerstwo jako coś normalnego. Oni nie wierzą, że ktoś kto się uczy, nie oszukuje, czy – o zgrozo – samodzielnie myśli, jest w stanie jednak posiadać życie, czy też zainteresowania. Być może nie tak głębokie jak tipsy, czy dyskoteka, ale jednak. Kopiuj & wklej, jakie to proste, prawda?

Internet to piękna sprawa. Internet to wielkie zagrożenie. Internet to śmietnik. Internet to błogosławieństwo. Żyjemy w czasach informacji. Informacja jest ważniejsza. Czy jednak nie powinniśmy wyjść z założeń, które postulował John Dewey, czy Malcolm Knowles? Czy nie powinniśmy, za Paulem Fierre stosować metody edukacji wraz z pełnym ukazywaniem rzeczywistości?

Szkoła powinna być aktywna. Szkoła nie powinna się opierać na reprodukcji i odtwarzaniu wiedzy, lecz eksperymencie, zrozumieniu, dialogu. Tylko tak możemy wychowywać jednostki, które nie będą widziały nic dobrego, a może przede wszystkim nic sensownego w fałszowaniu. Być może należy zmienić system oceniania – z ilościowego, na jakościowy. Być może należy wprowadzać idee Deweyowskiej szkoły aktywnej na wszystkie, a przede wszystkim najwyższe szczeble nauczania. Przede wszystkim jednak, należy dać się wyrazić ludziom młodym.

Jako student nie mogę pisać pionierskiej, odważnej, czy obrazoburczej pracy licencjackiej. Własne twierdzenie muszę popierać cytatami i badaniami starszymi ode mnie. Jako maturzysta nie mogę interpretować sam wybranych przez siebie lektur. Musze te interpretacje

przywoływać za kimś. Jako uczeń, nie mogę polemizować z ugruntowaną wiedzą, czy posiadać pragnienia zobaczenia jej w akcji. Niestety.

Zabawne, biorąc pod uwagę, że wiele przepisów na kreatywność, na walkę z fałszerstwami jest gotowa. Wystarczy po nie sięgnąć i zaszczerpić je na nasz, jakże żyzny, postsocjalistyczny grunt. Wspominałem już Deweyowską szkołę aktywną – którą wymaga formułowania hipotez oraz sprawdzania ich w praktyce. Dodatkowo Dewey uwielbiał metody nauczania aktywnego, prezentowania wynalazków w chronologii w jakiej zostały wymyślone, eksperymentowania, ukazywania *czego i po co należy się uczyć*.

*Czego i po co*. Czasem wystarczyłoby tylko tyle, żeby ktoś przestał fałszować. Dalej mamy również wspomnianego Paulo Fierra, który pokazywał jak nauka wpływa na naszą możliwość poprawy własnego życia. Wiedzieć to znaczy być. Wiedzieć to znaczy móc. Sięgnijmy jednak dalej (a może konkretniej?) – w programy, nie szczegółowe idee.

Świetnym przykładem kraju kreatywności jest Japonia – tamtejsze kursy zawodowe, zarówno dla uczniów szkół średnich jak i studentów pozwalają na szybkie zdobycie zawodu. Dzięki temu, nie istnieje tak duży nacisk na konieczność studiowania, możliwość permanentnej edukacji, wreszcie – owe rozumienie po co uczymy się danej rzeczy. W takich przypadkach, nie ma miejsca na fałszerstwa. Rzecz jednak idzie dalej

Co by się działo, jeżeli nagle państwo dawałoby możliwości ludziom piszącym, rysującym, projektującym, programującym i myślącym? Co stałoby się, gdyby nagle państwo współfinansowało, popierało, wzmacniało i uznawało za powszechne kreowanie, nie zaś kopiowanie? To co dzieje się w Japonii.

Ekspansja kultury, kreatywność młodych, rywalizacja w miejsce kolektywu współpomocy do spraw fałszowania. Japońskie mangi, gry wideo, anime, filmy, muzyka w większości tworzone są i były przez ludzi młodych. Studentów, maturzystów, idealistów. Ludzi uczonych od małego, że trzeba wyrażać siebie, a ciężka praca popłaca. Miejmy nadzieję, że i my doczekamy się takich czasów.

Trzeba iść za Knowlesem, który ukazywał, że nauczanie danej wartości, nie może wymijać się z prezentowanymi postawami. Nic nam z programów przeciw fałszerstwom, jeżeli będzie

panowała niesprawiedliwość, kopiowanie, odtwarzanie będzie wciąż bardziej cenione niż kreatywność. Nic z tego, jeżeli nauczyciele wciąż będą bardziej cenili wypowiedź na podstawie ksera, notatki będące przepisaniem ksera, wreszcie formułki z wikipedii niż prawdziwe zrozumienie, zapoznanie się i zinterpretowanie tematu. Dopiero wyzbywając się tego wszystkiego – wyzbędziemy się fałszerstw.

Wtedy zaznamy czasów, gdy nauka i poczucie sprawiedliwości, gdy moralność, będzie warta więcej niż garść dolarów.